

W.P.

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Kołomyja, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkoła powszechna, nauczyciele, życie codzienne, dzieciństwo

Nauka w szkole powszechnej przed wojną

Najpierw była tak zwana klasa podwstępna u pani Sobolewskiej na 1 Maja, to była przy gimnazjum szkoła. Przy gimnazjach takich jak pani Sobolewska i urszulanki [były] tak zwane klasy podwstępne i wstępne, po których szło się do pierwszej klasy gimnazjum 8-klasowego wówczas. Więc ja chodziłam najpierw do klasy podwstępnej u pani Sobolewskiej na 1 Maja, a do klasy wstępnej chodziłam do urszulanek.

W 1930 roku umarła moja mama i wtenczas ojciec mnie i moich dwóch młodszych braci zawiózł do swoich rodziców do Kołomyi, skąd pochodził. I tam chodziłam do szkoły powszechnej, do 4 klasy od razu mnie tam przyjęto, do 4 klasy szkoły powszechnej. To była szkoła Świętego Kazimierza. Po ukończeniu tej 4 klasy wróciłam do Lublina i chodziłam do szkoły powszechnej na Długiej. Szkoła powszechna numer 15 na Długiej.

Bardzo sobie ceniłam nauczycieli, którzy uczyli w tej szkole powszechnej. To byli naprawdę dobrzy nauczyciele. Bardzo dbali o młodzież. Pan Grabowski to był kierownik szkoły, pani Szewczykówna, która dobrze mi się zanotowała w pamięci, bo była nauczycielką rachunków, jak to się wówczas mówiło, a ponieważ ja miałam takie zdolności raczej matematyczne, to nie miałam nigdy kłopotów z tymi rachunkami. Ale to była bardzo dobra nauczycielka, bardzo dobrze uczyła, była bardzo wymagająca, ale rzeczywiście świetna nauczycielka. Poza tym był pan, nazwisko zapomniałam, uczył przyrody, który później na UMCS-ie był profesorem. Jakiś czas w tej szkole kierownikiem był pan Wysech, który później, za PRL-u, był ministrem oświaty w Polsce, a właśnie wtenczas był kierownikiem naszej szkoły. To na początku jeszcze, jak ja zaczęłam tylko do tej szkoły chodzić, bo później był pan Grabowski.

Teraz narzeka się na biedę w Polsce, ale wtenczas do tej szkoły [chodziły] dzieci, które chodziły po prostu boso, bo rodziców nie było stać na buty. Było dożywianie dzieci biednych w szkole, które polegało na tym, że dziecko dostawało bułeczkę i szklankę mleka. Takie to było dożywianie w tej szkole powszechnej, do której ja

chodziłam.

Była jedna rodzina żydowska [w okolicy], ale tam były jeszcze dzieci za małe, żeby chodziły do szkoły. Myślę, że chodziłyby do tej szkoły, no, może chodziły do młodszych klas, ja już nie wiem. Ale poza tym to była szkoła, [do której] raczej katolicy chodzili, dzieci katolickich rodzin.

Przy szkole było taki ogródek, grządki, na których dzieci i siały, i robiły porządki, i później zbierały te jarzyny, tam niewiele się urodziło, no ale zawsze jakaś robota była dla dzieci.

Data i miejsce nagrania	2006-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"